



## CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA DZIECI.

Treść.—Myszki, wierszyk, przez Bożenę, (z drzeworytem).—Młoda bohaterka, (z drzeworytem), dokończenie.—Pogadanki o sztukach pięknych, (z drzeworytem).—Medalik z roku 1768. Powieść przez Z. Morawską, (dalszy ciąg).—Bajki, a nie bajki. (Gawęda o Ignacym Krasickim).—Rozmaitości.—Łamigłówki.—Rozwiązania.—Odpowiedzi od redakcyi.—Śpiew.—W dodatku Pamiętnik wujaszka, (powieść).



**M**yszka młoda, roztrze-  
[pana,  
W pułapkę złowić się  
[dała—  
I nieboga śirasowana  
Naswą dołą narzekala.

Myszek ogromna gro-  
[mada  
Wnet pułapkę obsta-  
[piła;

Rozpoczyna się narada:  
—Jakżeś ty się tu złowiła?

A, słoninki się zachciało!  
Fe, łakomą być nie ładnie,  
Widzisz teraz co się stało,  
Żle, gdy się w pułapkę wpadnie.

Teraz cierpisz z własnej winy;  
Pocoś taka nieostrożna,  
Poco brać się do słoniny,  
Czy to się wstrzymać nie można?

—Ach—biedna myszka zawoła  
—Ganić wy wszystkie umiecie;  
To nie pomoże nic zgoła,  
Lepiej poradzić coś przecie.  
*Bożena.*

### MŁODA BOHATERKA.

Opowiadanie prawdziwe.

(Dokończenie).

Życie Gracyi Darling płynęło  
cicho i jednostajnie, a wysokie jej  
cnoty chrześcijańskie nie byłyby  
zapewne rozniosły tak szeroko



po świecie jęj nazwiska; ale skromna ta dziewczyna, nawykła do poświęceń, wzniosła się do prawdziwego bohaterstwa, zasłużyła się ojczyźnie i ludzkości, nie wahała się z narażeniem życia dopełnić czynu, który za obowiązek uważała.

We Wrześniu, r. 1848, parowiec wypłynął z portu Hull w Anglii, udając się do Dundee w Szkocyi; droga jego przechodziła zatem niedaleko od brzegów łądu. Dzień był wietrzny ale pogodny, kapitan, doświadczony i odważny żeglarz, odbywał już wiele razy podróż podobną, osada składała się z dwudziestu kilku majtków, pasażerów zaś było czterdziestu, między nimi żona kapitańska i inna pani, wioząca z sobą dwoje dzieci. Nad wieczorem wiatr się zwiększył, kapitan kazał pasażerom schronić się do kajut; niebo zaciągnęło się chmurami, zapowiadała się groźna burza i kapitan postanowił przyspieszyć podróż, dokładając paliwa, ażeby uniknąć przed nawałnicą. Ale na nieszczęście maszyna parowa była już stara i zużyta, po dwóch godzinach wysilenia, kocioł pękł, woda wybuchła gwałtownie i zalała ognisko, a statek pozostał nagle pozbawiony najgłówniejszej pomocy, pary i wystawiony na straszliwą burzę.

Kapitan kazał rozpiąć żagle i tak płynęli dalej, ale nim noc zapadła, wartownik dostrzegł ciemną, zębatą smugę na widnokręgu i przekonano się, że to był znany żeglarzom przyładek, otoczony straszliwymi rafami. Zbliżyć się tam, było to rozbić się na pewno, a w braku pary, trzeba było użyć wszelkich sił, aby statek oddalić od niebezpiecznych brzegów. Kapitan nie stracił jednak przytomności umysłu i przez noc całą walczył z gwałtownością burzy z pomocą dzielnej swęj załogi, a o świcie dostrzeżono czerwone światółko latarni morskiej. Pozostawał już tylko ostatni środek ratunku, wpłynąć do wąskiego kanału pomiędzy skałami. Prawie wszyscy pasażerowie usnęli w swoich kajutach, nie pojmując całego ogromu niebezpieczeństwa, kapitan nie miał serca ich budzić, wtém nagle okręt uderzył o ostrą skałę podwodną i przedziurawił się od spodu. Niepodobna już było walczyć dłużej ze strasznym żywiołem, nie było co myśleć o wypompowa-

niu wody, statek musiał zatonać i już tylko na łodzi można się było ratować.

Ale w takich strasznych chwilach znika zazwyczaj na okręcie wszelkie pojęcie władzy i posłuszeństwa, a w sercach nieokrzesanych majtków zagłuszają się nawet proste uczucia ludzkości, każdy pamięta tylko o sobie. Kapitan nie zdołał już utrzymać przewagi nad osadą okrętową, majtkowie opanowali łódź samowolnie, rządząc się prawem silniejszego. Nikt nie myślał o ratowaniu kobiet i dzieci, dwunastu ludzi wskoczyło do łodzi i odpłynęło szybko, pozostawiając resztę na pastwę śmierci. Po chwili potężny bałwan uderzył w tylną część okrętu i do reszty ją zgruchotał, przód tymczasem ugrzązł pomiędzy dwiema skałami i tam jeszcze robotki chwilowe znaleźli schronienie. Pozostało już tylko piętnaście osób, w ich liczbie kapitan z żoną i młoda pani z dwojgiem dzieci. Fale wściekle biły w szczątki statku, pomost ciągle się obniżał, każdy bałwan przyspieszał chwilę ostatecznej zguby. Wszyscy to czuli, nieszczęsna matka tuliła do łona skostniałe od zimna dzieci, żona z jękiem przypadła do piersi męża, gdy nagle w szarem świetle poranku ukazuje się, jakby widzenie z nieba, łódź zbliżająca się szybko, kierowana ręką kobiety.

Gracya Darling zwykle straż odbywała na wieży w godzinach poprzedzających wschód słońca, w których czuwanie jest najcięższe. Ojciec siadywał do północy, potem znużony udawał się na spoczynek, a ona go zastępowała aż do dnia białego; sen nigdy nie skleił jęj powiek, wiedziała dobrze, jak wiele zależało na jęj czujności. Zagaśnięcie latarni mogło w każdej chwili straszne nieszczęście spowodować, strażnik, zasypiający na swém stanowisku, stałby się nieraz mordercą. Wysokie poczucie obowiązku przenikało zawsze serce młodej strażniczki, nigdy, pomimo największego znużenia, nie zdrzemnęła się, nim ojciec nie przyszedł jęj zastąpić. Gdy później pokrzepiła się krótkim spoczynkiem, znowu się zrywała gotowa do zajęć codziennych, ażeby stary ojciec nie cierpiał żadnego niedostatku lub niewygody. Dobra córka troskliwie czuwała nad jego zdrowiem, starość wyczerpywała jego siły, lecz ona wszel-

kich dokładała starań, by je podtrzymać jak najdłużej. Na siebie brała zawsze najcięższe trudy, a gdy on bronił się od tej troskliwości, umiała go zawsze przekonać, że ona młoda, silna i wszystkiemu poddała z łatwością.

Raz jednak głos przerażonej dziewczyny przebudził starca przed oznaczoną godziną, drżącą jej ręka dotknęła jego ramienia:

— Wstawaj, ojczel!— wołała— wstawaj co prędzej, straszne nieszczęście się wydarzyło na morzu, tonących trzeba ratować, nie tracąc czasu!

Gdy Tomasz Darling dowiedział się o strasznej katastrofie, którą wypatrzyły czujne oczy młodej dziewczyny, gdy otrzeźwiony ze snu, spostrzegł, jak wzburzone było morze, jaki wichur okropny podnosił olbrzymie bałwany, odpowiedział tylko, smutnie potrząsając głową:

— Tu już niema ratunku. Mybyśmy sami zginęli, gdybyśmy się puścili dziś na morze na wątłej naszej łódce.

Ale Gracya innego była zdania; ona czuła, że człowiek nie powinien nigdy bezczynnie patrzeć na klęskę bliźniego, a gdy ojciec uważał za szalenstwo niesienie pomocy nieszczęśliwym rozbitkom, ona widziała w tym najświętszy obowiązek. Postanowiła odważyć się na wszystko, co było w jej mocy, aby sumienie nie wyrzucało jej potem, że opuściła tonących. Chwila każda była droga, gdyż śmierć groziła im co chwila, nie namawiając więc dłużej sędziwego ojca, sama co żywo odwiązała łódź, skoczyła w nią, pochwyciła wiosło i już odpłynąć miała, gdy ojciec, owładnięty jej zapalem, czy niepokojem o jej los wiedziony, pośpieszył za nią i we dwoje podążyli na ratunek rozbitków. Ale skały, wśród których wznosiła się latarnia morska, rozsiane były na znacznej przestrzeni, i zanim łódka zdołała przybić do miejsca, gdzie ugrzęzły szczątki okrętu, nieraz śmierć zajrzała w oczy odważnym naszym żeglarzom, nieraz wichur gwałtowny przechylił wątły statek, a bałwany, przewalając się jeden za drugim, zalewały go potokiem słonej wody, bryzgały w oczy ojcu i córce i zasłaniały drogę przed nimi. Czasem łódź zakręciła się nagle, jakby wirem porwa-

na, czasem znów, podrzucona w górę na grzbiecie bałwana, opadała raptem, jakby się w przepaść staczała, i trzeba było wielkiej odwagi i siły, aby rąk nie opuścić i walczyć wytrwale z szalejącym żywiołem. Gdyby Tomasz Darling nie znał był tak doskonale wszystkich zakrętów pośród tego labiryntu raf i skalistych wierzchołków, sterczących w ścieśnionych szeregach, gdyby Gracya nie dopomagała mu z nadzwyczajną przytomnością umysłu przy wiosle, morze byłoby pochłonęło dwie ofiary więcej, a ci, co z dreszczem rozpaczki wyglądali zbliżającego się ratunku, nie byłiby go się nigdy doczekali. Śmierć byłaby pokryła milczeniem ten straszny dramat i nikt z żyjących nigdyby o nim nie zasłyszał.

Ale na szczęście świt szary rozjaśniał się szybko, dzień rozpędził cienie nocne i łódź białym dniem przybiła do skały, gdzie już tylko dziewięć osób żyjących z piętnastu pozostało. Pomiedzy niemi był kapitan z żoną i biedna matka, piastująca u łona dwa martwe ciała swych dzieci, które miała za omdlone. Gracya uzałowiła się nad tym biednym sercem macierzyńskim i nie chcąc jej dobijać wypowiedzeniem prawdy, zabrała do łodzi nieżywe dzieci.

Latarnia morska była schronieniem rozbitków przez trzy dni, gdyż przez cały ten czas wichur nie ustawał, a morze było tak rozhukane, że łódź nie mogła bez wielkiego niebezpieczeństwa puszczać się na fale. Pobożny lud nadbrzeżny uważał to za cud łaski bożej, że Gracya i jej ojciec ocaleni sami w tej niebezpiecznej przeprawie i rozbitków ocalić zdołali. Stary strażnik nie przypisywał sobie jednakże zasługi tego bohaterskiego czynu; najpierw rozbitkom, a następnie władzom portowym odpowiadał zawsze, że to nie on, ale córka wszystko zrobiła i jego pociągnęła za sobą.

Gracya, uratowawszy tonących, otoczyła ich najtroskliwszą opieką, pocieszała i koiła zboląłą matkę po stracie ukochanych dzieci, modliła się z nią razem i mówiła jej o Bogu. Ale duch bohaterskiej dziewczyny mocniejszym był od ciała, czyn ten przechodził wątłe jej siły i w parę dni zachorowała ze znużenia i przeziębienia,



a chociaż krzepiła się jak mogła, chociaż polepszyło jej się cokolwiek, nie przyszła już przecież do zdrowia. Myśl o zbliżającej się śmierci nie była straszną dla tej prawdziwej chrześcijanki, która w ciągu krótkiego swojego życia pełniła tylko dobre i cnotliwe uczynki. Żał jej było wprawdzie sędziwego ojca, starała się przygotować go do smutnego rozstania i natchnąć odwagą tak samo, jak wtenczas, gdy go skłoniła do puszczania się na rozhukane morze. Biedaczka chorowała trzy lata, cierpliwie znosząc dotkliwe cierpienia piersiowe i zgasła w samotnej wieży, gdzie młodość spędziła.

Na szczycie morskiej latarni przez miesiąc cały powiewała czarna flaga żałobna, a zwłoki zmarłej uczczono pogrzebem uroczystym. Przed śmiercią jeszcze Gracya otrzymała medal zasługi od zarządu marynarki i ten na trumnie jej złożono a tłumy ludu odprowadziły zwłoki młodej bohaterki na miejsce wiecznego spoczynku.

## POGADANKI O SZTUKACH PIĘKNYCH.

### XIV.

#### Architektura w czasach najnowszych.

Widzieliśmy już w poprzedniej pogadance, że styl odrodzenia, pospolicie zwany z cudzoziemska renesansem, wyszedłszy z Włoch w XVI wieku, zapanował wkrótce w całej Europie. W każdym kraju przekształcano go po trochu, stosownie do potrzeb miejscowych i narodowych upodobań, i wszędzie za przykładem Włochów zarzucono styl ostrołukowy, przezywając go barbarzyńskim; ztąd nawet ma pochodzić owa nazwa gotyku, gdyż wówczas wszystkich w ogóle barbarzyńców nazywano Gotami.

Styl odrodzenia, chociaż powstał ze wzorów starożytnych, nie był jednak ślepym naśladownictwem architektury greckiej i rzymskiej, ale w rękach genialnych artystów przybrał nowe, odrębne cechy, z początku

też odznaczał się prostotą i powagą. Wkrótce jednak styl ten zaczął utracać piękny swój charakter. Architekci znużyli się jednolistością kolumn greckich i rzymskich łuków, zaczęli więc przyozdabiać je każdy po swojemu, wyginając i wykręcając dziwnie wszystkie kształty, obciążając budowle niesmacznymi dodatkami.

Budowle greckie i rzymskie tém się szczególnie odznaczały, że wszystkie ich części były proporcjonalne, ściśle zastosowane jedno do drugich, każda odpowiadała swojemu celowi; całość zaś wywierała wrażenie wielkiego spokoju. Architektura ostrołukowa miała już cechy odmienne. Widok tych starych świątyń średniowiecznych dziwne sprawia złudzenie, zdaje się, że wszystkie części budynku, wysmukłe kolumny, wysokie wieżycy, śmiałe framugi ostrołukowe, unoszą się ku niebu, jakby tajemniczym ruchem były ożywione. Widok ten jednak nie jest wcale rażący, gdyż wszystko to zgodnie, harmonijnie dąży w górę, nie przeszkadzając sobie wzajemnie.

Alc w renesansie późniejszym wszystkie części budynku zdają się zrywać do jakiegoś niespokojnego ruchu, kształty wyginają się kapryśnie w różne strony, lub ociężałe są spłaszczone, ozdoby porozrzucane do zbytku, wszędzie znać nieład i zamieszanie. Taki rodzaj architektury przezwany był we Włoszech *baroko*, w Niemczech *zopf* czyli warkoczowy, we Francyi *rokoko*. W budowlach z tego okresu pochodzących widzimy zwykle kolumny, które właściwie powinny służyć do podpierania, przylepione do murów dla czczej ozdoby, gdyż nie podpierają, chociaż przytykają do fryz i gzemów, także bez żadnej potrzeby sterzących w dziwacznych zakrętach. Wszystko to niema rzeczywistego celu, co sprzeciwia się prawdom dobrego smaku, gdyż takie łudzące pozory są fałszem i bałamuctwem, a to, co ma być obrazem piękną, musi być przede wszystkim prawdziwe. W ozdobach panuje także fantastyczność, mury, kolumny, gzemsy, nastrzępione są mnóstwem esów, floresów, wisiorków, medalioników.

Szczególnie się odznacza temi niesmacznymi ozdobami rodzaj architektury zwany ro-

koko, rozpowszechniony we Francyi za panowania Ludwików XIV i XV. Dziś ozdoby rokoko najczęściej widzieć można na meblach wykwiennie rzeźbionych, na bronzach, złotych ramach, i tu wyglądają bardzo ładnie, ale na wielkich, okazałych budowlach, cacka podobne śmieszne są i niewłaściwe. Trzeba jednak przyznać, że nawet wśród tego ogólnego skażenia smaku zdolni artyści umieli niekiedy dziełom swoim nadać pewien wdzięk i można napotkać piękne budynki, pochodzące z epoki spóźnionego renesansu. Do takich naprzykład zaliczyć można francuzki Wersal.

Francuzi odznaczyli się przed innemi narodami w sztuce budowniczéj nowszych czasów. Paryż posiada mnóstwo gmachów wspaniałych, dawniejszych i nowszych; artyści francuzcy nigdy ślepo nie naśladowali obcych wzorów, a kierując się własnym smakiem piękne dzieła tworzyli. Już nieraz wspominaliśmy, że sztuki piękne tam tylko zakwitnąć mogą, gdzie się rozwijają pod wpływem narodowego ducha. To, co wspaniale lub wdzięcznie wygląda w jednym kraju, pośród stosownego otoczenia, razić będzie w odmiennych, niewłaściwych warunkach. Artysta powinien znać dobrze wszystkie wzory, dawniejsze i nowsze, gdyż tym sposobem nabywa umiejętności swój sztuki i smak wykształca, ale potem, biorąc się do dzieła, musi z własnych pomysłów plan wysnuć, stosując się do potrzeb miejscowych.

Nie będziemy tu wyliczali wspaniałych gmachów paryzkich; pomiędzy najnowszemi odznacza się wielka Opera, przed kilku laty dopiero ukończona. Przypatrując się tej budowli, spostrzegamy odrazu, że niepodobna w nią odróżnić żadnego odrębnego i wyraźnego stylu. Widzimy fronton grecki obok kopuły, kolumny i arkady, a zatem wszystkiego po trochu. Całość złożyła się bardzo pięknie, trudno jednak określić jej cechy charakterystycznych. Jestto zawsze chyba styl renesansu, który w nowszych czasach otrząsnął się ze swojego skażenia i niesmacznej przesady. Nastąpiło też jakby drugie odrodzenie, artyści znowu powrócili do pięknych wzorów starożytnych, rzymskich i greckich,

czierpiąc w nich natchnienie, ucząc się na nich, i wytwarzając nowe kształty z połączenia różnych stylów.

W następnej pogadance, która zakończy dzieje architektury, opowiemy wam nieco o tej sztuce w Polsce. Zadanie to będzie najtrudniejsze, gdyż o ile zagranicą piszą wiele o sztukach pięknych, o tyle znów w kraju naszym dzieła tego rodzaju prawdziwą są rzadkością, a zebranie dokładnych wiadomości do skreślenia dziejów sztuki ojczyznej jest niepodobieństwem. Sprobujemy jednak uczynić co można.

M. J. Z.

## Medalik z roku 1768.

POWIEŚĆ

przez Z. MORAWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

Wtém zadzwoniono, kurtyna się odsłoniła, Ludka nie miała czasu odpowiedzieć; lecz zarumieniona spojrzała na Magdusię, która widać dosłyszała prowadzonej rozmowy, bo łzy stanęły jej w oczach i już dalej ze smutną miną słuchała pięknego śpiewu, który ją jeszcze więcej rozrzewniał.

Po skończonym akcie p. Lesiński zapytał córki, kto są te panie w sąsiedniej łoży, które z nią rozmawiały i o czém była prowadzona rozmowa, że Ludka tak się zarumieniła.

— Ach, ojezulku, są to te dwie panny, o których wspominałam, że zawsze tak Magdusię prześladowały i teraz żałowały mi, że będę miała tak niestosowne towarzystwo podczas wakacyj — szepnęła cichutko Ludka.

— Towarzystwo, na które ci ojciec pozwala, zawsze będzie dla ciebie stosownem — odrzekł półgłosem p. Lesiński tak, że zapewne sąsiadki jego słyszały, bo jedna z nich odwróciła się z pogardliwą miną, nie odzywając się więcej do naszych przyjaciółek, dla których z pewnością sztuka zdawałaby się za krótką, gdyby im własne marzenia o rozkoszném jutrze i rozpoczynającém się nowém życiu nie stworzyły nowéj, pięknej-



szę, bo ożłoconej ich własną młodością i nieograniczoną wiarą w świat, do którego dążyły. To też ostatnia noc, którą przepełdziły na pensyi, przyniosła jednej sny o złotych łąkach i cienistym ogrodzie ukochanego Lesina, drugiej, widziała nieznanych dotąd ludzi i okolic, które miały otaczać pierwsze jej kroki po szerokim świecie.

### III.

#### Przyjazd do Lesina.

O naznaczonej godzinie Magdusia była gotowa do podróży, a oddalając się po raz pierwszy od swój opiekunki, zegnała ją ze łzami; wiedziała bowiem, że ją jedną ma tylko na świecie, a wychodząc poza szkolne mury, spotka może ludzi przyjaznych sobie, ale zawsze zupełnie obcych i obojętnych, i gdyby nie serdeczna przyjaźń Ludki, nie byłaby tak prędko otrząsnęła się ze smutku i nie tak łatwo spojrzała na otaczającą ją przyrodę, która uśmiechem swoim rozproszyła tęsknotę. Droga, którą przebywać miało, nie była przerznięta koleją żelazną i podróż przeszło dwudziestomilową odbywano końmi. Złote łąny dojrzewającego zboża, okryte bujną trawą i kwieciami łąki, na których żwawo uwijali się kosiarze, szum poważny i tajemniczy szmer lasów, wszystko to było nowością dla Magdusi, która po raz pierwszy na tak długo oddaliła się poza mury miasta; wszystko to drgało jakimś nowym życiem, którego dotąd nie знаła, a do którego jak dziecię uśmiechała się radośnie. Uśmiechała się do niego i Ludka, lecz inaczej zupełnie; dla niej i łąny zboża i łąki i lasy, były to dawno znajome obrazy, które witała radośnie, ilekroć wracała do domu; ona wśród tego szumu i tych dźwięków wyrosła, znała nazwisko prawie każdej wioski po drodze, na odpoczynek zajeżdżano parę razy do znajomych dworów. Ludka witała krewnych lub przyjaciół z całą serdecznością młodego dziewczęcia, Magdusia spoglądała na wszystko ciekawie, lecz z pewną obawą, bo przez jej młody umysł przesuwało się tyle obrazów od dni kilku, ile nawet namalowanych w życiu swoim nie widziała. I to właśnie całém było dla niej szczęściem,

bo wśród uścisków i gorących powitań, z jakimi wybiegano na spotkanie Ludki, ona byłaby się czuła jeszcze bardziej osamotnioną i sierotą, gdyby nie te wszystkie dźwięki natury, które jakby jakimś słyszczanym gdzieś z oddali echem odzywały się w jej sercu i owładnęły całą jej istotą. A gdy Bug roztoczył przed nią swą błękitną wstęgę, patrzała nań szeroko rozwartém okiem, z nawpół otwartymi ustami, jak gdyby chciała wyszeptać jakąś prośbę lub zapytanie, gdzie jego fale płyną lub co jej przyniosą. Z zadumy wpadała w dziecinny zachwyt, byłaby rozmawiała z każdym kwiatkiem, drzewkiem, chętnie byłaby pytała ptaszków, kto je tak pięknych nauczył pieśni, dziwiły ją pyzate dzieci, które tłumnie wybiegły na drogę, aby przypatrzeć się przejeżdżającym, kury, które z gdakaniem uciekały z drogi, rozgniewane, że im ktoś przeszkadzał w wyszukiwaniu robaczek; słowem wszystko zwracało jej uwagę, bo w murach miasta tego nie widywała i nawet na Ludkę spoglądała z pewnym podziwem, że ona, która dotąd dzieliła wszystkie jej zachwyty, patrzyła na to, jako na rzeczy dawno jej znane, z radością wprawdzie, lecz bez nadzwyczajnych uniesień.

Nareszcie powóz stanął przed dworem w Lesinie, Ludkę wszyscy domownicy powitali z niesłychaną radością. Ciocia Roblicka i Józia czekały już na ganku; stary Antoni, służący, wyszedł z serdecznością ukłonić się swój panience i szybko odejmował tłumoki i walizy od podróżnego powozu. Z garderoby przybiegła 16 letnia Marysia, równiennica Ludwini, aby jaknajprędzej ucałować jej ręce, a każdy witał i dziwił się, że tak urosła. Ludka nie posiadała się z radości, ścisnęła ciocię Roblicką, całowała Józję, dla każdego miała jakieś serdeczne słówko, a widząc, że Magdusia stoi zapomniana, zaraz zaczęła opowiadać o jej zaletach, dodając, że ona jest wielką jej przyjaciółką.

— Niech ją ciotunia bardzo kocha, bo ona tak samo jak i ja nie ma mamy— rzecz do p. Roblickiej.

— Józiu, p. Magdalena Przydroża będzie cię uczyć, trzeba, żebyś ją kochała— dodał p. Lesiński.

— A czy ta p. Magdalena będzie się ze mną bawiła, tatuniu?

— Z ochotą, moja Józienko—rzekła Magdusia, zbliżając się do dziewczynki.

— To i ja będę panią kochać; pokażę pani mojego pieska i daruję jedną lalkę, bo mam ich kilka.

— Więc odrazu traktat zawarty—rzecze śmiejąc się p. Lesiński. I dalej wesoło potoczyła się rozmowa. A Ludwinia tymczasem z podróżnego kuferka wydobywała rozmaite podarunki, które z oszczędzonych pieniędzy przywiozła domownikom. Więc najpierw cioci bardzo ładny koszyczek, Józki książkę z obrazkami, a dalej posypały się różne a różne różności. Przyszedł i pies podwórzowy, ogromny czarny Obal i lizał ręce panienki, kręcąc ogonem na znak radości. Nowy kłopot! Ludka nie miała podarunku! Zdjęła więc czerwoną wstążeczkę i ku wielkiej uciechy Józki zawiązała ją na grubym karku swego czarnego przyjaciela. Gwar i pytania bez porządku i ładu, śmiechy i opowiadania domowych zdarzeń, urozmaiciły podwieczorek, zastawiony rozmaitemi przysmakami na przybycie ukochanych gości.

— Moja córko—rzekł w końcu p. Lesiński—dziś oprowadź swoją przyjaciółkę po ogrodzie, przywitaj się ze wszystkimi, rozpakuj rzeczy; jutro wypocznij, a potem powoli zaczniesz zajmować się gospodarstwem. Dotąd uczyłaś się z książek drukowanych, teraz zaczniesz uczyć się z nowej książki, która się nazywa życiem. Wiesz, że nie masz matki, musisz więc wcześniej przyzwyczajać się do obowiązków, które cię w przyszłości czekają. Chcę, ażeby odtąd moja córeczka przyrządzała śniadanie, wydawała na obiad, słowem pamiętała o wszystkim, tak jak kiedyś pamiętała jej matka, a kochana ciocia zechce moję Ludwinę z tém wszystkim obznajomić.

— Dobrze—odpowie p. Roblicka—szczerliwa jestem, że w wychowaniu mojej kochanej pieszczoszki dostaje mi się ta cząstka, która każdej kobiecie jest najpotrzebniejszą, to jest znajomość pracy i obowiązków w kółku domowym.

— Tak, tak, kochana ciocia ma zupełną słuszność—rzekł p. Lesiński—bo najwię-

ksza nauka, talenta, najbardziej wykwintne ułożenie, uczyni kobietę śmieszną i nieznośną w kółku domowym, jeżeli zapomni o tém, że przedewszystkiem wszystko to jest jej dane tylko dla tego, ażeby z lepszym pojęciem i zrozumieniem umiała spełnić swoje obowiązki. Przy wysokim wykształceniu znajomość najprostszej pracy, najpodrzedniejszej zajęcie, lub dogłądanie najpospolitszej roboty, wzniesie ją i uczyni prawdziwie człowiekiem. To też chcę, ażeby moja Lucia na wszystko sobie czas znalazła, a powoli ciocia odda jej część swoich kłopotów gospodarczych, zostawiając sobie ster nad młodą moją gospośią. Teraz i ja podążę do swego pokoju, ażeby zobaczyć, jakie mnie czekają zajęcia po całotygodniowym wypoczynku.

To mówiąc, p. Lesiński pocałował córkę i odszedł. A za nim pobięła Józka, wołając:

— Ojczulku, to już jak Ludka przyjechała, to tylko ją ojczulek pieści?

— Ależ nie, moja dziecińco, zarówno dla was obu mam pieszczoty i kocham was jednakowo. P. Lesiński pocałował goniącą go Józkę, która powróciwszy z minką niesłychanie poważną, stanęła przed Ludką, pytając:

— Czy od chwili, jak cię ojciec nazwał gospośią i panią domu, to mi moje odbierasz gospodarstwo?

— Ależ nie, najzupełniej nie, moja Józienko, ja będę wypełniać tylko to, co mi ciocia każe; nikomu nic nie odbiorę, a tém bardziej tobie. Ale jakież ty masz gospodarstwo?

— O, od twego wyjazdu bardzo dużo mi przybyło. Mam najpierw pieska, kurę czubatą, owieczkę, cielátko, a teraz ojciec podarował mi ślicznego zrebaczka. Ale ty dostaniesz jeszcze piękniejszego, kary z gwiazdką na czole, tylko ci ojciec nic nie mówił. Mam także piękny ogródek; a ten malutki bukiet, co stoi w twoim pokoju, to z mojego ogródka, samam go zerwała. A czy p. Magdalena będzie ze mną bawić się w ogródku?

— Będę bawić się w ogródku i gdzie tylko zechcesz, będziemy się wspólnie uczyć i bawić—odrzekła Magdusia.

— O, to bardzo dobrze i gonić się będziemy i grać w piłkę i w obrożę? to wybornie!



— Ale, Józiu, nie nudź też tak Magdusi, wszystko mi się zdaje—rzecze Ludka—że ty, Magdusi, dasz się teraz opanować Józii i dla mnie zupełnie nic nie zostanie.

— O, nie, najdroższa, ale wszakże masz mieć swoje zajęcia, kiedy więc będziesz się koło nich krzątać, ja tymczasem z Józją będę się uczyć i bawić.

— Dobrze więc, zrobimy zupełny plan dni naszych. Teraz, ciotuniu kochana, pobiegniemy obejrzeć całe gospodarstwo. Pokażemy Magdusi najpierw ogród, a potem dalej i dalej, ale dzisiaj na wszystko czasu

tylko Ludce będzie dobrze ze mną, to mnie z pewnością z nią jeszcze lepiej. A przede wszystkim pani droga niech mię nie nazywa p. Magdaleną. Ja bardzo Lucię kocham i chciałabym, ażeby wszyscy, co ją kochają, uważali mnie jako jej serdeczną przyjaciółkę, niech więc zostanę dla pani Magdusią.

— Dobrze, moje dziecko, jesteś widzę szczerą i serdeczną i od nas doznasz tego samego, postaramy się o to, ażeby ci było dobrze między nami.—To mówiąc p. Roblicka, wyciągnęła do dziewczynki rękę, którą ta serdecznie ucałowała.



Wielka Opera w Paryżu.

nam nie wystarczy. Czy ciotunia pójdzie z nami do ogrodu?

— Nie, moje dzieci, ja muszę pozostać i kazać przyrządzić pokój dla naszego gościa.

— Jakto, dla Magdusi? ciotuniu, wszak ja mam swój pokój, czy nie dobrze byłoby nam razem z Magdusią?—rzecze Ludka.

— Jeżeli chcesz tego, ja nie mam nic przeciwko temu, ale nie wiem, czy wam tam nie będzie za ciasno i czy p. Magdalena zgodzi się na to?

— O, droga pani—odpowie Magdusią—ja z góry na wszystko się zgadzam, a jeżeli

— O, to wybornie—rzecze Ludka—ciotuni przybyła jedna jeszcze siostrzeniczka! trzeba ją kochać koniecznie; niema już panny Magdaleny, jest tylko Magdusią—to mówiąc podskoczyła jeszcze raz, pocałowała ciotunię i uściśnęła Magdusię.

— Ależ już dosyć tych całusów—rzecze Józia—bo będzie wieczór i nie nie obejrzymy. Pójdźmy, panno Magdaleno, bo Lucia to strasznie dorosła panna, nie wiem kiedy się wybierze.

— Wcale niedorosła i nie puszcę was samych.—To mówiąc Ludka pochwyciła jedną



rękę Józi, drugą Magdusi i wybiegła do ogrodu.

A ogród rzeczywiście nęcił całém bogactwem kwiecia, ponad którym poważnie szumiały stare drzewa, ocieniając duży i wygodny, choć niezbyt okazałe wyglądający dwór Lesiński, za którym w oddali widać było błękitną wstęgę Bugu. Ludka nie

dziwu, dla czego miejskie ogrody wydawały jój się kiedyś tak piękne, kiedy w nich nie było tyle rozmaiłości i wdzięku.

— Pójdźmy teraz obejrzeć gospodarstwo—zawołała Józia i nie czekając aż im otworzą furtkę, prowadzącą na podwórze gospodarskie, przeskoczyła niezbyt wysoki płotek.



Gracya Darling.

mogła się nacieszyć pięknnością i wonią kwiatów; tutaj nęciły ją w całej pełni rozwite róże, tam znów zapraszały rumieniące się grona porzeczek. Dziewczynki biegały od jednego krzaczka do drugiego, coraz to nowe piękności wskazując Magdusi, która widząc po raz pierwszy duży dworski ogród, urządzony wprawdzie bardzo starannie, lecz z wszelką prostotą, nie mogła wyjść z po-

— Ach, Józiu, co też ty wyrabiasz—skarciła Ludka.

— To wcale nie ładnie na taką dużą pannienkę—dodała Magdusia.

— Maszże tobie! to dopiéro, ja myślałam, że co dowcipnego zrobiła, a tu sypnęła się nagana. Oj bieda! to będzie z temi dorosłymi pannami.—I Józia zrobiła zafrasowaną minkę. Lecz wkrótce powróciła do dawnego

humoru, właśnie cała skrzydlata rzesza zaczęła się zbiegać około niej, a Ludka i Magdusia, zapomniawszy o powadze dorosłych, pomagały gospodyni w zwolywaniu różnorodnego drobiu, który gdacząc i kwacząc śpieszył na ucztę wieczorną, rozsypywaną hojnie przez wszystkie trzy panienki, które byłoby może bardzo długo zabawiały się oglądaniem gospodarstwa, gdyby ich był nie zawołał głos dzwonka.

— Ach, to tutaj jest blisko kościołek!— zawołała Magdusia.

— O tak, bardzo blisko; patrz—rzekła Ludka wchodząc napowrót do ogrodu—tam, za tą aleją, jest jeszcze laszek brzozowy, a za nim tuż zaraz kościołek.

— Chodźmy tam, moja Ludko, ja zaraz zaprowadzę p. Magdalenę—wołała ujmując jej rękę Józia. To bardzo bliżutko.

— Chyba na dziś damy pokój tej przechadzce, moja Józiu, bo jakkolwiek zapewniasz mię, że to bardzo blisko, ale lepiej może pójdziemy tam jutro.

— O tak, tak, moja Magdusiu, odkłómy to na jutro, tem więcej, że widzę ojca na ganku, pośpieszmy więc do niego,—I Ludka nie czekając dłużej pobiegła do dworu, za nią też Józia, aby nie dać się wyprzedzić siostrze w pieszczotach z ojcem, a za nimi podążyła Magdusia. (d. c. n.)

## Bajki, a nie bajki.

(Gawęda o Ignacym Krasickim).

— Adasiu, chodź z nami na ślizgawkę!—wołał dwunastoletni chłopiec, wchodząc do pokoju, gdzie brat starszy zajęty był czytaniem.—Wyobraź sobie, ta Basia to taka lekkliwa, boi się iść ze mną i powiada, że sam nie bardzo umiem, to i jej nauczyć nie potrafię.

— I ma zupełną słuszość—rzekł Adam, nie odejmując oczu od książki.

— Ach, jakiś ty, Adasiu!—od czasu jakęś zaczął chodzić na uniwersytet, to już z cie-

bie najmniejszej niema pociechy. Tobie się zdaje, że już jesteś profesorem i z góry mnie traktujesz—wołał nadąsany chłopiec i nie zamknawszy drzwi za sobą, chciał drugimi wychodzić, gdy naraz ukazała się główka dziesięcioletniej może Basi, która zapytała:

— A co, Olesiu, czy Adaś pójdzie z nami?

— To go się sama zapytaj, bo on ze mną wcale niechce rozmawiać—i to mówiąc otworzył jeszcze szerzej drzwi i przeszedł około siostry.

Dziewczynka miała już usunąć się niepostrzeżenie, nie chcąc przeszkadzać starszemu bratu, gdy ten łagodnie zawołał:

— Moja Basiu, pozamykaj drzwi, bo Oleś wszystkie pootwierał, a dziś porządnie zimno.

Basia cichutko zbliżyła się, ażeby spełnić polecenie brata i nie przeszkadzając mu w czytaniu, chciała odejść napowrót do swego pokoju.

— Dziękuję ci, Basiu—rzekł brat, wyciągając rękę i przysuwając do siebie siostrzyczkę—greczna z ciebie i dobra dziewczeczka, nigdy mi nie przeszkadzasz.

— Ale co ty takiego czytasz, mój Adasiu—pytała ośmielona Basia, spoglądając ciekawie na książkę rozłożoną na stoliczku; a zanim brat zdążył odpowiedzieć, aż klasnęła w dłonie, wołając ze zdziwieniem:

— Bajki Krasickiego! bajki! ja myślałam, że to co bardzo zajmującego, co bardzo uczonego, takeś cały był w tej książce zatopiony; a to są bajki! ha, ha, ha! Adaś czyta bajki!—wołała śmiejąc się dziewczynka i przypatrując ze zdziwieniem bratu, który w jej mniemaniu był samą mądrością.

— Basiu, Basiu—wołał Oleś z drugiego pokoju—nie przeszkadzaj Adasiowi.—A zamiast odpowiedzi słysząc serdeczny śmiech siostrzyczki, Oleś ze zwykłą sobie żywością stanął we drzwiach, pytając:

— A to małenstwo z czego się tak śmieje?

— Ach, mój Olesiu, patrz! ten Adaś czyta bajki.

— Pewnie onby tam czytał bajki—rzekł Oleś, który również szanował brata, jako przyszełego profesora, a widząc go zawsze



pilnie zajętego książką, słusznie miał bardzo dobre wyobrażenie o jego rozumie.

— Ale prawda—zawołał zdziwiony, czytając z za ramienia Basi, stojącej obok stolika, przy którym siedział Adam i łagodnie się uśmiechał z dziecinnych wykrzykników młodszego rodzeństwa.

— Prawda, to dopiero! ten Adaś woli czytać bajki, aniżeli iść z nami na ślizgawkę—mówił Oleś, wzruszając ramionami.

— Naturalnie, mój kochany, bo każda z tych bajek nie mało zawiera w sobie prawdy, z której dużo mogę się nauczyć i skorzystać.

— Jakto, Adasiu, to ty tych bajek uczysz się na pamięć? Ach, mój Boże, jakie też to nudne, wszakże nawet mnie nie dają się już uczyć bajek, a ty taki dorosły i jeszcze się ich uczysz.

— Bardzo wierzę, że ci się bajek uczyć nie każą; bo prawie w każdej bajce jest tyle pięknych myśli, że niezawsze moja mała siostrzyczka umiałaby je należycie ocenić i zrozumieć.

— O, ja wiem doskonale, w każdej bajce jest zawsze jakiś morał—rzekł Oleś ze wzgardliwą miną, a ja tak nienawidzę tych wszystkich morałów.—I to mówiąc przysunął sobie krzesło i usiadł na nim jak na koniu.

— Zapewne, szczególnież jeżeli z tych morałów korzystać nie lubisz.

— Aha, to ci dopiero Adaś powiedział—rzekła śmiejąc się Basia i dalej przerzucała książkę.—Ale, mój Adasiu, powiedz mi, komu się też to chciało tyle bajek napisać?

— To nic, komu się chciało napisać—przerwał Oleś—ale komu się to chce czytać takie rzeczy. Bo jak co złego zrobię, to i tak mama mi zaraz zgani; no i w szkołach nie żałują morałów, a tu jeszcze i w bajkach morały.

— Ale przecież nie zawsze się ma mamę i nie całe życie jest się w szkołach—rzekł mu brat poważnie.

— Paradny jesteś, mój Adasiu. Wszak dorosły nie potrzebuje morałów, bo sam wie, co ma robić i jak postępować.

— Mylisz się, mój Olesiu. Najrozumniejszy człowiek przez wrodzoną miłość własną, nieraz nie dojrzy wad swoich, albo choć je

dopatrzy, to nie chce mu się z nich poprawić. Tymczasem przeczytawszy bajkę, w której autor przedstawia złe skutki owej wady, pomimowoli zwróci się uwagę na wadę, której się w sobie dotąd nie widziało, a widząc jej śmieszność, powoli się z niej poprawi. Takimi to bajkami, przypowieściami i satyrami, Ignacy Krasicki, autor tych bajek, wpłynął na nasze społeczeństwo i z wielu je wad wyprowadził.

— A ty, Adasiu, czemu wczytujesz się w te bajki? tyś taki dobry, z czegożbyś się ty poprawił?—pytała Basia, przybliżając się pieszczotliwie do brata.

— Dziękuję ci, moja mała siostrzyczko, za dobre o mnie wyobrażenie; ale trzeba ci wiedzieć, moja droga, że niema człowieka bez wady; nawet ci, co są bardzo dobrzy dla swoich blizkich i ukochanych osób, nie mają jeszcze dostatecznych zalet, któremiby mogli przynieść pożytek ogółowi. Zresztą, wczytując się w bajki Krasickiego, chcę przede wszystkim poznać jego talent, umiejętność poznawania ludzi i ich słabiej strony a zarazem ducha czasu, w którym żył Krasicki.

— Aha, *Krasicki*, ja to coś już o nim słyszałem; ale nie pamiętam—ozwał się Oleś.

— Oho! słyszałeś że dzwonią, a nie wiesz w którym kościele—rzekła śmiejąc się Basia.

— Gdyby tak żył Krasicki, toby nie jedną napisał bajkę dla poprawy mojej małej siostrzyczki—rzekł Adam, sadzając dziecinnie przy sobie.—Strasznie bowiem Basia lubi żartować z Olesia. Że zaś Krasicki już dawno nie żyje, a na razie nieprzypominam sobie żadnej bajki stosownej do okoliczności, odpowiem ci przysłowiem na przysłowie: *Kociel garnkowi przygania, a sam smoli.*

— A to dla czego, mój Adasiu?

— Bo jakkolwiek teraz nie każą ci się uczyć bajek, z których, jak ci już mówiłem, nie wszystkiebyś rozumiała, pamiętam jednak, jakie niedawno recytowała bajkę.

— Bajkę? a jaką? czy może tę:

Talar zwierchnią postacią swoją okazały,  
Gardził czerwonym złotym dla tego, że  
[mały:

Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzono  
[miary,  
Złoty pieniądz, choć mały, wart był trzy  
[talary.

— O, takich bajek, to umiem kilka — rzekła Basia, odetchnąwszy po wypowiedzeniu wierszyków. — Ale cóż to znaczy, żeś mi powiedział: „przygania kociel garnkowi, a sam smoli.“

— To znaczy, moja malutka, że pewnie tę bajkę napisał Krasicki — rzekł Oleś — aha, a widziałś śmiałaś się ze mnie, że ja nie pamiętam, co słyszałem o Krasickim, a ty nie wiesz nawet, żeś się uczyła bajek Krasickiego. Aha, a widziałś!

— Czy to naprawdę, Adasiu, tę bajkę napisał Krasicki?

— A tak, moja Basiu.

— No, to i cóż on tak wielkiego zrobił, że pisał jakieś tam bajki — ozwał się znowu Oleś.

— Nie przesądzaj, mój kochany i nie odzywaj się z takiem lekceważeniem — rzekł Adam, z prawdziwą powagą starszego brata. — Mówiłem ci już, że bajki Ignacego Krasickiego poprawiły bardzo wielu ludzi, a każdy, co się w nie wczyta doskonale, z pewnością dostrzeże w sobie nie jedną z tych wad, o których autor wspomina, a przedewszystkiem pozna społeczeństwo, z którego poeta brał wzór do swoich bajek.

— A kiedyż to żył ten Krasicki? — pytała Basia.

— Ha, już będzie temu, moja panienko, lat 80, bo zmarł jeszcze w r. 1801.

— Tak dawno umarł, i jeszcze jego książki czytają?

— Paradna ta Basia, jój się zdaje, że jak kto umrze, to wszystko to, co napisał, razem z nim do grobu schowają — ozwał się Oleś — a przecież są takie książki, co nie kilkadziesiąt, ale kilkadziesiąt lat temu pisane, a jednak je zawsze z ciekawością czytają. Przecież wiem z historyi starożytniej, że poci greccy i rzymscy, co żyli przed narodzeniem Chr., teraz jeszcze mają wielką wartość i za wzór służą teraźniejszym poetom. Wszak prawda, Adasiu?

— Najzupełniejsza, mój bracie, trzeba ci

wiedzieć, że oni zawsze pozostaną nam wzorem. Ale trzeba ci także i to wiedzieć, mój Olesiu, że i my w naszej literaturze mamy dużo znakomitych ludzi, których dzieła nigdy się nie zestarzają, a do takich właśnie należy Ignacy Krasicki, biskup Warmiński, poeta, satyryk i bajkopisarz.

— Jakto? biskup i pisał bajki? — ozwała się Basia ze zdziwieniem.

— A cóż to jedno drugiemu przeszkadza? tobie się zdaje, moja Basiu, że biskup to już nie może nic robić, tylko się modlić — rzekł żartobliwie Oleś, który widząc, że brat chętnie z nimi gawędzi, przybrał powoli poważną minę i stał się pilnym słuchaczem.

— Ależ wiem o tém bardzo dobrze — rzekła Basia nieco urażona — tylko ciekawa jestem, mój Adasiu, czy to Krasicki pisał bajki wtedy, jak już był biskupem?

— Gdyby nie to, że zapewne macie jaką umówioną zabawę, tobym wam z ochotą opowiedział cały życiorys, czyli biografią Ignacego Krasickiego — rzekł Adam, składając książkę na stole.

— Opowiedz, mój Adasiu — zawołała Basia przysuwając się pieszczotliwie do brata — mamy jeszcze parę dni wolnych od nauki, będzie więc dosyć czasu do zabawy; a na ślizgawkę za nic w świecie nie pójdę bez ciebie.

— Ja także wolę z wami posiedzieć — dodał Oleś i przestając hustać się na krzeselku, usiadł spokojnie przy bracie.

— A więc, moi kochani — rzekł Adam — Ignacy Krasicki urodził się r. 1735 w Dubiecku, na Rusi Czerwoniej, a rodzice jego, myśląc wcześniej o przyszłości dzieci, tak Ignacego jak i jego trzech braci przeznaczili do stanu duchownego. Czuwali bardzo pilnie nad domowem wychowaniem, oddali następnie Ignasia do szkół we Lwowie. Ale trzeba wam wiedzieć, że w owym czasie szkoły, mimo pozorniej świetności, obałamucały umysł, nie dając prawdziwej i gruntownej nauki. Bystry umysł chłopca nie mógł być w zgodzie z suchą i bezbarwną nauką owego wieku. Dowcipny z natury Ignas zadziwiał nauczycieli i rokował na przyszłość wielkie nadzieje. Krasickiego można śmiało nazwać dzieckiem szczęścia; pięknej i miłej



powierzchności, starannie wychowany, zjednał sobie serca wszystkich, a prócz tego rodzice zapewnili mu bardzo rozległe stosunki. To też, kiedy w 16 roku młody Ignacy stracił ojca, zajął się nim biskup Kunicki, który odtąd stale się nim opiekował; a chcąc należycie przysposobić i wykształcić w naukach potrzebnych duchownemu, wysłał go do Rzymu. Krasicki, oprócz pilnej nauki w rzeczach duchownych, nie zaniedbał badania starożytnych autorów, a umysł jego otwarty i bystry, łatwo umiał odróżnić i znaleźć w nich rzetelną i prawdziwą mądrość. Podczas pobytu w Rzymie zaczął badać starożytnych autorów, którzy zostanę zawsze pierwowzorem dla wszystkich uczonych filozofów i poetów. Ale Krasicki nie tylko czytał, lecz zarazem i badał starożytne pomniki Rzymu, a to odwieczne miasto każdego, co umie myśleć, nauczy, jak to dawniejsi ludzie żyli i jak dochodzili do późniejszej cywilizacji i wielkości. Krasicki po powrocie do Polski umiał sobie zjednać serca ogółu i został mianowany kanonikiem kijowskim, gdzie wkrótce zasłynął jako dobry kaznodzieja.

— A który to król wtedy u nas panował?—zapytał Oleś.

— Gdy Krasicki powrócił, mówił dalej Adam, było to już pod koniec panowania Augusta III, po śmierci którego obrano królem Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dowcipny, gładki i wykształcony Krasicki, zbliżony cudzoziemskim wychowaniem do młodego króla, łatwo go sobie zjednał, tém więcej, że ten będąc jeszcze stolnikiem litewskim przyjaźnił się z naszym poetą, a po wstąpieniu na tron, niezapomniał przyjaciela. To też Krasicki, będąc jeszcze bardzo młodym, bo w 31 roku życia, za wstawieniem się króla, został mianowany biskupem warmińskim, a wkrótce otrzymał tytuł ksiązęcy i krzesło senatorskie wraz z ogromnemi dochodami. Stanisław August, popierający nauki, chętnie widział na swoim dworze młodego księcia-biskupa, który dowcipem swoim nad innymi górował. Niedługo jednak było tej świetności królewskiego dworu, różne nieszczęścia spadły na kraj nasz, a gdy po pierwszym rozbiórze Polski, Warmia została odcięta od korony i dostała się Prusakom,

Krasicki nie mało na tém ucierpiał. Można senator rzeczypospolitą stał się naraz poddanym samowładnej monarchii, a Fryderyk W., król pruski, odjął mu ogromną część dochodów. Widząc Krasicki, że nie może innym sposobem służyć krajowi, coraz więcej zaczął pracować i pisać, aby na polu literatury ziomkom się przysłużyć.

— Ale powiedz mi, Adasiu, czemu Stanisław August, jeżeli tak lubił Krasickiego, nie dał mu innego jakiego biskupstwa i nie zostawił przy sobie?

— Zdaje ci się, mój Olesiu, że to tak łatwo dla fantazyi przerzucać biskupami i że Stanisław August mógł tak samowolnie rozdawać biskupstwa. Dla narodowości zaś dobrze się bardzo stało, że Krasicki został na biskupstwie warmińskim. Jakkolwiek bowiem otrzymał on cudzoziemskie wychowanie, był jednak dobrym Polakiem i stał na straży, aby kraj, będący pod panowaniem pruskiem, niepoddawał się zniemczeniu. Krasicki mieszkał zazwyczaj w Heilsbergu, stolicy Warmii, lecz wkrótce zyskał sobie poważanie Fryderyka W. i był często zapraszany do Berlina, gdzie znów stał się ozdobą królewskiego dworu.

— Doprawdy, jak to dobrze być dowcipnym i wesołym! bo oto Krasicki, gdzie się tylko obrócił, wszędzie był lubionym. Prawda, Adasiu?—pytała Basia.

— Prawda, moja siostrzyczko, że Krasicki był wszędzie lubionym; jednakże, gdyby nie miał prawdziwej nauki, to i swego dowcipu nie umiałby dobrze spożytkować. Co zaś do dowcipu muszę wam opowiedzieć jedną anekdotkę: Razu jednego Fryderyk W., żartując prosił Krasickiego, aby go swoim płaszczem okrył i tak wprowadził do nieba. Wybacz, najjaśniejszy panie, odrzekł Krasicki, nie będę mógł tego uczynić, kazałeś mi płaszcz obciąć, nie będę cię więc mógł pod nim ukryć.

— Jakto kazał płaszcz obciąć?—pytała naiwnie Basia.

— Ach, jakaś ty zabawna—ozwał się Oleś—nie rozumiesz tego, że Fryderyk W. odjął część dochodów Krasickiemu i pewnie do tego biskup mu przymówił.

— Naturalnie—rzekł Adam—a ten do-

wcip tak się podobał Fryderykowi W., iż podobno kazał Krasickiemu zwrócić część tych dochodów. Ta zgoda i przyjaźń z obcym monarchą na dobre wkrótce wyszła naszemu biskupowi. Po ostatnim podziale Polski r. 1795 nie tylko Poznańskie, lecz i część dzisiejszego Królestwa Polskiego dostała się pod panowanie pruskie, a Fryderyk W., chcąc oddać biskupstwo warmińskie jakiemś Niemcowi, mianował Krasickiego arcybiskupem gnieźnieńskim, t. j. obdarzył go najwyższą godnością duchowną w całej Polsce. Po smutnych ostatnich wypadkach naszego kraju, Krasicki często odwiedzał Warszawę, a nareszcie zamieszkał stale w Skierniewicach, w bliskości Warszawy, gdzie gromadził około siebie najznakomitszych autorów, chcąc tym sposobem podtrzymać to, co jest najdroższém dla każdego narodu, to jest ojczyzny język i wspomnienia przeszłości. Właśnie wtedy zawiązujące się w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk mianowało Krasickiego swoim członkiem, lecz tylko nie cały rok cieszył się biskup nową tą godnością, bo r. 1801 zmarł w Berlinie, gdzie pojechał dla załatwienia spraw biskupstwa i gdzie go pochowano w założonym jego staraniem kościele Ś-tój Jadwigi. Lecz w kilkanaście lat zwłoki Krasickiego sprowadzono do Gniezna, gdzie je złożono w katedrze obok innych arcybiskupów. (d. c. n.)

*Z. Morawska*

## ROZMAITOŚCI.

Gazeta Świąteczna, pismo wydawane w Warszawie dla ludu, podaje tak rozrzucającą wiadomość o miłosiernym uczynku ubogich dziewczątek, że ją musimy czytelnikom naszym powtórzyć, gdyż takie zdarzenia prawdziwe, pięknym będąc przykładem, więcej daleko nauczyć mogą od wszelkich wymyślonych powiastek.

Zimową porą przyszła do Steklina, wioski położonej w gubernii Płockiej, chora kobieta z małym dzieckiem. Przyjęli ją do siebie czasowo jacyś dalecy krewni. Wkrót-

ce chora dziecina umarła. Biedna matka z wielkim trudem zdołała dziecku swemu wystarać się o trumienkę, ale najcięższa bieda, jak tu tę małą trumienkę zanieść do Czernikowa, na cmentarz, blisko o cztery wiorsty odległy.

Chodzi biedaczka od chaty do chaty, prosi i żebrze, żeby jej zmarłą dziecinę odnieśli, bo sama chora chwieje się na nogach i nie uniosłaby trumienki. Ale napróżno, nikt we wsi darmo tej przysługi oddać biednej kobiecie nie chciał, a do dworu, jako obca, iść nie śmiała. Już nieszczęśliwa głowę traci, nie wie, co począć.. aż wtem przychodzą cztery małe dziewczynki i ofiarują się zanieść dzieciątko na cmentarz. Jedną z pierwszych, która tę myśl podała, była dziewczeczka dwunastoletnia, inne też były mniej więcej w tym samym wieku.

Biorą więc trumienkę i pomimo zawiei, ślizgawicy i dokuczliwego zimna, niosą dzieciątko umarłe na miejsce wiecznego spoczynku. Nieszczęśliwa matka, nie mogąc zdążyć za nimi, utrudnia im jeszcze ten pochód, muszą bowiem przystawać i czekać na nią, nie chcąc jej samęj zostawić wśród pola.

Nareszcie po kilku godzinach przyszły do kościoła zsiniałe i zkostniałe od zimna. Ogrzano je i posilono na plebanii, a proboszcz, dowiedziawszy się o wszystkim od biednej kobiety, wzruszony bardzo rzekł do tych dobrych dziewczątek:

— Bóg wam, dzieci, nagrodzi sownie za dzisiaj postępek. Spełniłyście piękny chrześcijański uczynek.

Dzieciątko pochowano, matka biedaczka otrzymała wspomnienie, ale i ona wkrótce poszła za dzieciątkiem swoim.

A co te dzieci nauczyło tej miłości bliźniego, co im wskazało drogę obowiązku? Oto nauki katechizmowe, na które pilnie uczyły się. Uczcież się od nich, jak to się wspomaga i ratuje biednych. Nie trzeba na to konieczne być bogatym, ale trzeba mieć serce litościwe na widok nędzy i niedoli.



## Zadanie konikowe.

sew	czek	rył	zo	nie	ca	ka
doen	gra	za	dwo	świe	u	stet
by	zde	my	wiel	da	to	ek
ur	mo	lo	dm	da	nie	tru
soe	u	na	Wiel	to	woro	rył
cia	nie	du	zas	i	kie	nie
dwa	niej	zo	a	dzi	do	zaz
choe	niej	lu	wiel	na	ron	ek

## Łamigłówka kryształowa. (M. P.)

- 1) Litera.
- 2) Jezioro w Azji.
- 3) Imię.
- 4) Miasteczko w Galicyi.
- 5) Rzeka w Azji.
- 6) Rzeka we Francyi.
- 7) Kraj i miasto w Azji.
- 8) Wykrzyknik.
- 9) Litera.

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą nazwisko ulubionego autora, który pisał tylko dla młodzieży.

## Rozwiązania do Nru 42.

## Łamigłówki liczbowe:

Konstantynopol.

Koty  
Kanton  
Kosa  
Kanty  
Okno  
Nos  
Solon  
Stopa  
Polka  
Topola

## Łamigłówki kryształowej.

O  
O S A  
P O T O K  
F E R R A R A  
O S T R O G S K I  
G W A G N I N  
W I S Ł A  
O K O  
I.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

Annlee J. w Niszowcach. Wieczory wysyłamy do Tarnopola jak najakuratniej, według nadesłanego adresu. Czyżby nie dochodziły? z liściku nie mogliśmy tego wyrozumieć. Wszystkie inne wątpliwości będą rozjaśnione w następującym Nrze Pisma. Cieszymy się bardzo, że Przygody nieustraszonych podróżników tak się podobały. Mamy już w pogotowiu ianc podróże z przygodami, wchamy się tylko pomiędzy Australią i Ameryką. Przygotowujemy także ryciny do tych podróży, ażeby młodzi czytelnicy przy opisach mieli zarazem i widoki tych oddalonych krajów.

Felisi W. w Petersburgu. Historya raz rozpoczęta musi być ukończona, a kto ją nabywa dla nauki, nie może przecież całej przejść w przeciągu kilku tygodni i nie na tém nie traci, że dzieło wychodzi pojedynczemi tomikami. Tymczasem upraszamy najusilniej wszystkich, którzy chcą naszą Historyą mieć w całości, aby jaknajwcześniej się zapisywali na liście nabywców, gdyż dalsze tomiki tém śpieszniej będą drukowane im prędzej pierwszy się rozejdzie. Drugi tomik obejmie resztę historyi ludów wschodu, trzeci historyą starożytnej Grecyi i t. d.

Wikłusi Sc. w Kijowie. Przepraszamy najmocniej za opóźnienie odpowiedzi, ale w ostatnim Nrze Pisma zabrakło nam miejsca. Największa to dla nas pociecha, gdy kochani czytelnicy tak dobrze pojmują cel, jakiśmy sobie wytknęli i tak pięknie z nauk naszych umiemy korzystać. Liściki, a zwłaszcza takie serdeczne, wielką są dla nas przyjemnością, nie dziwimy się jednak, że młodzi korespondenci w czasie wakacyj wolą zupełnego użyć odpoczynku. Z pozostałą kwotą pieniężną postąpimy podług żądania.

Jadwini B. w Łódzinach. Kto tak grzecznie prosi, nie może się obawiać odmownej odpowiedzi. Nieładnie to wprowadzić zarzucać kartki pisma, ale redakcyja musi być pobłażliwa dla tych, którzy z takim zapałem czytają Wieczory Rodzinne. Żądany dodatek wysłaliśmy niezwłocznie pod wskazanym adresem i dojdzie zapewne prędzej od tej odpowiedzi.

Pani R. H. w Lisz... Na zapytanie pani tyle tylko odpowiedzieć możemy, że p. Teresa-Jadwiga Papi, której adres kilkakrotnie podawany był w Piśmie naszym przyjmuje panienki młodsze i starsze, zapewniając im, nie tylko mieszkanie z opieką macierzyńską, ale wykłady naukowe profesorów, którzy udzielają lekcji w pierwszorzędnym zakładach żeńskich, a zarazem panienki mogą tam także pobierać lekcye muzyki i wprawiać się w obcych językach, gdyż cudzoziemka mieszka stale w zakładzie. Najlepiej w każdym razie porozumieć się z nią listownie; adres zawsze ten sam: Ulica Wielka Nr. 16.

# W LESIE

Tempo marsza.

J. Czubski.

*f*

1. Ach mi-ły jest zie-lo-ny las, Ten strzel - ca  
 2. Tam stru-ga szem - ize po-śród skał I e - chem  
 3. Tam pta-ków śpiew i kwia-tów woń, Szum drzew i

*f*

1. pię - kny świat, Tam pta - szę pie - śnią wi - ta  
 2. bu - dzi las, Tam wie - trzyk li - ściom mo - wę  
 3. zró - deł chłód. Wstań i przed Bo-giem gło - wę

*p*

1. nas, A wo - nią le - śny kwiat.  
 2. dał I szu - mem wi - ta nas.  
 3. skłoń, Bo to jest Bo - ży cud.

*f*

1. A wo - nią le - śny kwiat.  
 2. I szu - mem wi - ta nas.  
 3. Bo to jest Bo - ży cud.